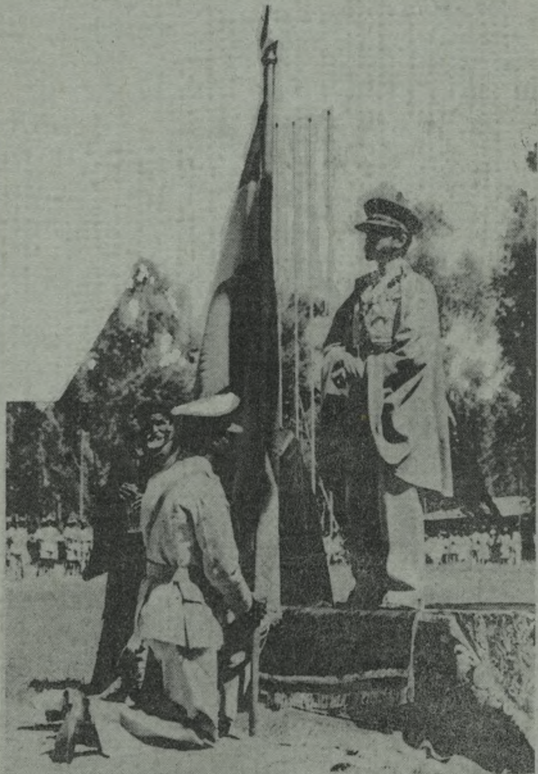
Co Słychać



Nr 4. 26. IV. 1943. 6 d.

Okładka w dzisiejszym numerze przedstawia cesarza abisyńskiego Haile Selasie, przemawiającego do Gwardii Cesarskiej, zorganizowanej przez brytyjskich instruktorów, po odzyskaniu przez Abisynię niepodległości.

Uroczystość odbyła się po defiladzie, urządzonej na cześć świeżo otwartego parlamentu w Adis Abebie. Zakończona została poświęceniem sztandaru i przemówieniem cesarza.

W jednym z najbliższych numerów damy dłuższy artykuł o Abisynii i o możliwościach rozwoju tego bogatego i obszernego kraju

OD REDAKCJI

Obostrzenia w dostawie papieru z każdym dniem się zwiększają. Redakcja musi obliczać każdy drukowany egzemplarz. Wkrótce będziemy zmuszeni zamknąć listę nowych prenumeratorów. Zwracamy się z prośbą do Czytelników: jeżeli ktoś z kolegów, przyjaciół lub znajomych chce zaprenumerować tygodnik, niech uczyni to zaraz.

Do Zarządów Swietlic i Kiosków zwracamy się z apelem nie zamawiania więcej egzemplarzy, niż pozwalają na to możliwości detalicznej sprzedaży.

Egzemplarze zwrócone nie przedstawiają wielkiej wartości. Mając je w chwili wydania numeru, Redakcja może przesłać takowe zgłaszającym się świeżym prenumeratorom.

Brytyjskie Charaktery.

Niejeden spośród licznej polskiej emigracji zdobył sobie pomiędzy Brytyjczykami rzetelnego przyjaciela. Czy jednak nie zauważyliśmy, że aczkolwiek nasz przyjaciel jest naprawdę szczerze i przyjaźnie usposobiony, trzyma się z rezerwą i uśmiechając się sympatycznie, potakuje nam stale i...pyka sobie z fajki.

Ale co myśli, jak się ustosunkowuje naprawdę do naszych zapatrywań i przekonań, trudno jest odgadnąć.

Na dystans łatwiej jest otworzyć tę skorupę spokoju i jakby "désintéressement". Listy naszych przyjaciół jakże są inne!

I wtedy ujrzeć możemy rzeczywisty obraz ich duszy. Przedziwne w nich struny, których nie podejrzewaliśmy pod maską codziennego spokoju. Trafiamy na entuzjazm, którego nie powstydził by się żaden południowiec, tyle w nim żaru i wiary. Cała sztuka w tym, ażeby dokonać tego trudnego, bardzo trudnego dzieła: potrafić otworzyć serce naszego przyjaciela i zdobyć całkowite jego zaufanie.

Urywki takiego to niecodziennego listu, Redakcja poniżej przytacza. Listu pięknego i wartościowego.

The New Year.

/Does it usher in a New Year for the World ?
And, particularly, for Poland ? ? ? /.

Much water has passed under Eliock Bridge since you said Good-bye to us; and since last I wrote you.

The flow has not been calm and smooth - in so far as it has concerned me, your friend - except only in order to give it power its turbulent race to the sea; bearing with it the hopes and the fruits of some - such as myself - whose lot it has been to stand on its banks watching. Watching and grieving.

For much happened since you left. Gone the times when you could visit my little private Office to place on record the visions created in your virile imagination of how to contrive a victory for the Allies in this world-war between Freedom and Slavery at a time when the hopes of Freedom were ground into the mud of Aryan might and lust.

Shortly after you left I lost, one by one, every male assistant I had. You can try to picture the upheaval and metamorphosis which took place in my life at all. Work. Worry. Harassment summed up my existence. Cheerfully and hopefully undertaken, assuredly, but, you see, young in spirit and body as I am, the years demand their due toll and health became definitely impaired. None however - not even my wife - knew anything of that.

For; my wife had her own Waterloo to meet.

Rather less than a year ago she fell seriously ill. She grew, if slowly, steadily and gradually worse. Latterly, she suffered almost constant pain and sickness to which she finally succumbed three weeks ago.

You knew my wife. From your meeting with her it will not surprise you to learn that she faced a death slow, malignant torture with never a plaint or a whine but with a smile; aye, and a joke in the hope that, in the midst of her paroxysms of pain, she might delude her daughters and her husband who nursed her into the belief that all was well.

I make no apology for stating, my friend, that in the passing of my wife all who knew her, bade good-bye to one of the bravest and most indomitable little wives and mothers in history.

But there is no Grand Prix; Croix de Guerre; V.C. for such as she. Nor would she have wished such.

For yourself. You have passed the test set by Christ when He enjoined His followers to forgive each his brother unto seventy-seven times seven.

For that you and I are brothers and you have so forgiven me. I have had your letters and read them with pleasure and profit but you have had naught in response. Your present Xmas Greeting, however, has at last moved me to this response and it tells you much that will comfort you in your friendly forgiveness.

I am proud that friendship such as you have honoured me with is stout-hearted enough to stand firm throughout the poverty and privation of neglect, of which I am guilty. That bond of friendship was, and is, as sound all through as you could

/and, apparently, did/ believe, and you understand the strain under which it existed.

Thank you, a thousand-fold, for the manifestation you have given me ...To quote your admirable Swicz I must, in order fully to understand and appreciate you and your comrades - from whom believe me my countrymen have learned much of merit - I must visit your Homeland. And that, if all goes well, I intend to do.

I warmly wish you all the best that can possibly happen to you in this New Year.

Yours etc.

Czy wiecie, że...

Rogatywka...

Na ostatnim posiedzeniu sławnego już "Board of Enquiry", urządzanego staraniem Placówki MID. i British Council w Domu Szkocko-Polskim w Edynburgu, zostało zadane pytanie:

Jak brytyjska publiczność zapatruje się na polskie rogatywki ?

Zdania były różne a poglądy jeszcze różniejsze. Nie będziemy ich przytaczać, gdyż zabrało by to zbyt wiele miejsca.

Najciekawszy był epilog tego pytania.

Wstał jeden z młodych studentów medycyny i rzekł: Gdy się polscy oficerowie pojawili w rogatywkach na ulicach Londynu i Edynburga, podoficerowie i żołnierze, którzy takiego nakrycia głowy nie noszą, zaczęli wyjaśniać zaskoczonym tym widokiem przyjaciółkom i ukochanym, że te czapki z rogami nakazano nosić...żonatym i to ma być symbolem i dowodem ich małżeńskiego stanu.

Zmartwienia w przyszłości...

Pewien obywatel małego osiedla, leżącego na zachodnim wybrzeżu Norwegii, złożył wizytę miejscowemu merowi, zamianowanemu przez Niemców.

"Chciałbym się pana spytać o jedną rzecz, panie merze. Jeżeli Niemcy przegrają wojnę, co wtedy pan zrobi"?

"Ależ Niemcy napewno wojnę wygrają."

"Przypuśćmy jednak że przegrają".

"Hm, wtedy zabieram swój kapelusz i wynoszę się z urzędu".

"Kapelusz ? No dobrze, ale na co pan wtedy włoży go" ?

Węgierski Taniec...

Swietna historyjka krążyła niedawno pośród międzynarodowych kół dyplomatycznych na temat nowego posła węgierskiego, który parę miesięcy temu złożył swe listy uwierzytelniające prezydentowi jednej z południowo-amerykańskich republik.

Dialog brzmiał dosłownie:

"Jaki kraj pan reprezentuje"? spytał prezydent.

"Królestwo Węgierskie".

"To pański kraj posiada króla" ?

"Nie. rządy sprawuje admirał Horthy".

"Admirał ? To posiadacie marynarkę ? "

"Nie. Nie posiadamy marynarki".

"Aha. A czy wasz kraj jest neutralny" ?

"Nie panie prezydencie. Jesteśmy w wojnie z Rosją".

"A dlaczego prowadzicie wojnę z Rosją, jeżeli można o to zapytać" ?

"Gdyż pragniemy otrzymać z powrotem całą Transylwanię".

"Aha. To Transylwania należy do Rosji" ?

"Nie. Transylwania należy do Rumunii".

"Jakto ? To w takim razie prowadzicie wojnę i z Rumunią" ?

"Nie ekscelencjo. Rumunia to nasz sprzymierzeniec."

Prezydent chwycił za słuchawkę telefoniczną. Miał surowy wyraz twarzy a głos silnie podenerwowany.

"Proszę natychmiast połączyć mnie z sanatorium dla lunatyków".

Niemiecko-włoski cocktail...

Herr von Ribbentrop nie mówi po włosku, a hrabia Ciano po niemiecku. Ile razy spotykali się dla omówienia spraw, dotyczących obu państw, całą dyskusję prowadzili...po angielsku, tym bowiem językiem obaj waładają doskonale...

Dwie wioski... Nowelka

"Powinni niedługo powrócić", rzekł pułkownik Anglik do kapitana Perrault. Siedzieli razem na lotnisku, oczekując powrotu samolotów z nad Francji. Pułkownik, kierujący operacjami i kapitan armii Wolnych Francuzów, jako oficer łącznikowy. "strasznie mi przykro" - rzekł po chwilowym milczeniu Anglik, "że musimy bombardować pański kraj". "To nieuniknione przecież" odpowiedział Francuz krótko pragnąc ukryć drżenie głosu. Nerwowo przyciskał do biurka dłonie i w milczeniu patrzył w kąt pokoju.

Tego ranka kpt. Perrault wezwany został przez pułkownika. Po raz pierwszy wydał mu się on dziwnie podniecony.

"Pan wie kapitanie, kto to jest Karl Schupp ? zapytał krótko.

"Jeden z najgorszych katów we Francji", odpowiedział kapitan.

"Otóż sprawa jest tego rodzaju, że tajne organizacje francuskie podały nam miejscowość, w której ma on spędzić jutrzejszą noc po jakiejś tajnej konferencji".

"Zbombardujemy go, sądzę", rzekł kapitan.

Odpowiedź pułkownika brzmiała: "Musimy wieś tę zrównać z ziemią".

Kapitan wzdrygnął się. Zdarzało mu się to zawsze zresztą, gdy obowiązek żołnierza - alianta, kolidował z uczuciami dla Francji.

Pułkownik wskazał na dwie leżące na biurku fotografie lotnicze. Znowu dreszcz przeszedł kapitana - to jego rodzinne strony..., jedna wioska to Lichères, zna ją dobrze - kilkanaście domków zaledwie, ani lasu ani strumienia; naokoło łąki i pola. Druga wieś prawie identyczna, to Gondreville, jego rodzinna wioska - tam została Claire jego żona. Wziął w ręce oba zdjęcia i zamilkł na długą chwilę. Po dłuższej walce z sobą, zapytał:

"O którą wioskę chodzi panie pułkowniku ?"

Odpowiedź brzmiała: "Karl Schupp nocuje w Gondreville". Kapitan Perrault podszedł do swego biurka i starał się zapanować nąd sobą. Obie wioski

podobne do siebie jak dwie krople wody - myślał. On jeden tylko wie, że dachy Lichères są ciemnoszare, zaś dachy Gondreville czerwone. Ich los trzyma on w swych dłoniach - ale przecież Karl Schupp nocuje w Gondreville ! Gra na zwłokę, studiując fotografie. Ale on przecież zna je na pamięć, każdą winnicę, każdy ogród. Sięgnął po szkło powiększające. Dostrzega swój dom. A ta maleńka kropeczka w ogrodzie to ona, jego ukochana, droga Claire. Przebiega mu przez głowę myśl: powie poprostu pułkownikowi, że to Lichères ma czerwone dachy, nikt przecież tego nie wie prócz niego. Bomby spadną na Lichères, a on ocali swoją ukochaną. Ale oto, gdy przysuwa szkło bliżej oczu, mała kropeczka zdaje się powiększać, przybiera realne krztałty Claire i kapitan słyszy jej słodki głos: "Dlaczegoś smutny drogi, oboje przecież wylczymy za Francję. Zobaczymy się napewno kiedyś, ale bomby muszą spaść tam gdzie są wrogowie". Wizja znika. Kapitan Perrault, jak zahipnotyzowany, wstaje, podchodzi do pułkownika i mówi głuchym głosem:

"Niech załogi bombardują tę wieś, której domy mają czerwone dachy..."

Po odlocie bombowców, usiadł ciężko przy biurku i szepnął: "Przebacz mi Claire..." "Nie smuć się kochany, spełniasz przecież tylko swój obowiązek".

Mijały godziny w oczekiwaniu na powrót bombowców. Wreszcie zadźwięczał telefon. Kapt.Perrault podniósł się ciężko z krzesła - tyle razy badał po lotach brytyjskie załogi, ale dziś trudno mu będzie wysłuchiwać ich raportów, raportów ludzi, co właśnie zabili Claire. Wtem zadzwonił jego telefon. "Mamy informacje z tajnych organizacji o Gondreville". Serce jego zamarło, kapitan czekał bez słowa. Głos w telefonie mówił dalej "Mają jakiś zjazd i konferencję w Gondreville i całą cywilną ludność wysiedlili stamtąd, aby zabiezpieczyć sobie tajemnicę". "Mówcie szybko" - rzekł - "dokąd wysiedlili ludność, dokąd"?

D o L i c h è r e s...

Słuchawka wypadła kapitanowi z ręki i potoczyła się na podłogę - "Licheres" - powtórzył cicho - "dachy Lichères są szare..."

Przemysł Wojenny na Kontynencie.

W artykule p.t. "GERMAN WAR WEAPONS", korespondent dyplomatyczny Sunday Times omawia szeroko dokonane oraz będące w toku prace, mające na celu maksymalne wykorzystanie, znajdującego się w ich rękach potencjału przemysłowo-gospodarczego. Z długiego i drobiazgowego artykułu, streszczamy to, co uważaliśmy za najciekawsze i najważniejszę.

Rozpoczęta w roku ubiegłym reorganizacja przemysłu niemieckiego, miała w dużym stopniu na celu skoncentrowanie wysiłku przy budowie bombowców, pościgowców a szczególnie podwodnych łodzi.

Części łodzi podwodnych budowane są nawet w małych warsztatach najmniejszych niemieckich miasteczek. Wszelkiego rodzaju zaś doki i stocznie,w dużej części przeznaczone zostały na montownie, wypuszczające w szybkim tempie skompletowane i gotowe do akcji łodzie.

Dla zdobycia większej ilości robotników, wyspecjalizowanych w montażu, dużą ilość szkół zawodowych zamieniono na ośrodki treningowe. Szkoły te wyposażone są w odpowiednie warsztaty i szkoli się w nich przede wszystkim wielu majstrów okrętowych. S.A.posiada cztery ośrodki dla trenowania niewykwalifikowanych robotników oraz niezdolnych już do dalszej służby wojskowej żołnierzy. Specjaliści wypuszczają stamtąd kadry rzemieślników, elektrotechników i cieśli okrętowych. Cała ta praca i trening, podlegają,rozumie się,surowej wojskowej dyscyplinie.

Z Francji Niemcy werbują przede wszystkim cieśli okrętowych, poza tym specjalistów do wyrobu aparatów precyzyjnych, jak również metalowców.

Sprawa trenowania załóg dla łodzi podwodnych uważana jest przez Niemców za załatwioną pomyślnie. Twierdzą oni że potrafią w szybkim tempie formować wyćwiczone dostatecznie zespoły, przy czym załoga taka zatapia niejeden statek nieprzyjacielski, zanim sama idzie na dno.

Dla osiągnięcia większej wydajnosci w budowie łodzi podwodnych i wszelkiego rodzaju samolotów, zastosowano w stosunku do przemysłu duże reformy w zaopatrywaniu oraz pod względem kontroli.

Tak zwane "Wirtschaftgruppen" przemysłów elektrotechnicznego, aparatów precyzyjnych i instrumentów optycznych, zwolnione zostały spod kontroli cywilnej. Podlegają one tylko państwowym "Reichstellen" "Wirtschaftgruppen" otrzymują bezpośrednio potrzebne surowce i półsurowce, które następnie rozdzielają pomiędzy swych członków. Ostatnie reformy polegają i na tym, że przemysłowi niemieckiemu dano większą swobodę w kierowaniu produkcją i samodzielnym dostosowywaniu i rozdzielaniu fabrykacji w mierę otrzymywanego zapotrzebowania.

Zarządzenia, dotyczące przymusowego oddawania wszelkiego rodzaju złomu, rozciągnięto i na półfabrykaty, używane w produkcji dla potrzeb cywilnych. Tak naprzykład podlegają przymusowej zbiórce wszelkiego rodzaju żelazne formy, niewykończone półfabrykaty z aluminium, magnezjum oraz wszelkie stopy.

Poza samymi Niemcami, gdzie pierwszeństwo w produkcji daje się obecnie czteromotorowym bombowcom i mogącym latać na wysokim pułapie pościgowcom, kładziony jest duży nacisk na rozwój przemysłu lotniczego w południowo-wschodniej części Europy. Jednakże tamtejszy przemysł znajduje się pod bardzo ścisłą kontrolą Niemców. Wielu majstrów, pracujących w tych zakładach i prawie wszyscy kierownicy - to Niemcy. Zakłady lotnicze w Morawskiej Ostrawie i w Pilźnie zostały ostatnio ogromnie rozszerzone. Budynki i tereny po wystawie "Stromowka" w Pradze Czeskiej, przerobione zostały na wielkie zakłady lotnicze. Otrzymane informacje mówią o wielkim rozwoju takichże zakładów w Austrii, a mianowicie w Linz, Kuittelfeld i Wiener-Neustadt. W Maribor na Słowenii - zbudowano dwa obiekty, zatrudniające przeszło 12.000 robotników. Na Węgrzech sfinalizowano pertraktacje, dotyczące utworzenia przy Wydziale Kontroli Ekonomicznej dwóch oddziałów - chemicznego i lotniczego.

Reformy, przeprowadzone w górnictwie, zwiększyły poważnie wydobycie potrzebnych rud. Produkcja aluminium we Francji, Jugosławii i na Węgrzech rośnie i według zdania specjalistów będzie się zwiększać przez czas dłuższy.

Z Ukrainy płyną coraz większe ilości wysokoprocentowej rudy żelaznej i manganu. Niemcy ogłosili iż otrzymywane transporty tych metali są tak

wielkie, że pozwoliły zredukować ilość górników, pracujących przy wydobywaniu rud małoprocentowych w innych częściach Europy.

Aczkolwiek powyżej przytoczone fakty przedstawiają sytuację przemysłową Niemiec w korzystnym dla nich świetle, z każdym jednak miesiącem muszą się oni borykać z narastającymi wciąż nowymi trudnościami. Problem komunikacji odgrywa w tym wypadku bardzo dużą rolę. Opanowanie Afryki Północnej przez Sprzymierzonych jeszcze bardziej ten problem skomplikuje, utrudni bowiem przybrzeżną komunikację na Morzu Sródziemnym.

Ze względu na coraz większe nasilenie bombardowania północno-zachodnich Niemiec, oraz wielkich zakładów przemysłowych we Francji, Belgii i Holandii, ciężki przemysł coraz więcej się przenosi do południowo-środkowej części Europy. Nasilenie pracy cywilnej wzrasta z każdym miesiącem. Brak niemieckich wykwalifikowanych sił roboczych daje się odczuwać mocniej i mocniej. Niemcy nie mogą liczyć na to, iż wykwalifikowani robotnicy z innych krajów będą mogli i zechcą zapełnić ten brak.

Z drugiej strony niemiecka machina wojenna zaczyna odczuwać z każdym dniem więcej i silniej, potencjał produkcji Sprzymierzonych.

Niemieccy leaderzy ekonomiczni i przemysłowi dokonali ogromnego wysiłku: podnieśli wydajność przemysłową Europy na najwyższy możliwie szczebel, jeżeli przyjąć pod uwagę ciężkie warunki ich pracy.

Najmniejsze zdobycze terytorialne na terenie Italii odrazu przekreślą te osiągnięcia. Lotnictwo, startujące z Korsyki lub nawet z Sardynii, będzie miało w swym zasięgu przemysł północnej Italii, Austrii i Węgier.

Nowo rzucane hasła solidarności europejskiej i przyszłych swobód i dobrobytu, dołączone do starych już haseł antybolszewickich, starają się skaptować Europę do współpracy w obronie Kontynentu.

Nasuwają się pytania, czy Niemcy zdołają osiągnąć coś tymi hasłami? I czy potrafią wykorzystać dostatecznie pozostały im krótki czas dla ostatecznego zorganizowania obrony...?

Najbliższa przyszłość przypuszczalnie odpowie nam na wszystkie pytania...

Francuski Cocktail...

Gen. Charles de Gaulle miał ostatnio nader przykre przejście. Mr. Churchill powiadomił go, iż póki walki w Tunisie nie dobiegną końca, prosi o odroczenie jego wyjazdu do Algieru. W ten sposób polityka Curchilla zbliżyła się do linii polityki Stanów Zjednoczonych, faworyzujących gen. Giraud. W każdym razie Mr. Churchill przychylił się do amerykańskiego punktu widzenia w sprawie meetingu pomiędzy obu leaderami dzisiejszej Francji.

Historia nieporozumień między stronnikami de Gaulle'a i Giraud jest długa i bardzo przykra. Szczególnie w tej chwili, gdy walki toczą się w całej pełni a przyszłość Francji stoi jeszcze pod wielkim znakiem zapytania. Lepiej jej narazie nie poruszać.

Gen. Giraud cieszy się wielką popularnością pośród Francuzów. Znany dzisiaj ze swych walk na pustyni gen. Le Clerc /mianowany generałem przez Komitet Narodowy przy gen. de Gaulle/, odesłał niedawno gen. de Gaulle dekret nominacyjny i przybrał z powrotem stopień pułkownika. Jednocześnie cała jednostka, walcząca pod nim, entuzjastycznie opowiedziała się za gen. Giraud, podporządkowując się jednocześnie jego rozkazom.

Dawno zapowiadane ponowne spotkanie gen. de Gaulle z gen. Giraud, uległo ponownemu odroczeniu. Jednocześnie nieporozumienia pomiędzy obu grupami zwiększyły się niepomiernie.

Gen. Eisenhower zażądał wstrzymania przyjazdu de Gaulle'a do Afryki. Francuski Komitet w Londynie ogłosił swe ubolewanie z powodu tego odroczenia, twierdząc iż może to pociągnąć za sobą przykre konsekwencje.

Mr. Churchill uznał żądanie gen. Eisenhowera za słuszne. Jest on zdania iż jeżeli nieporozumienia pomiędzy obu leaderami mają zamienić się w otwartą walkę, to w każdym razie należy to odroczyć na czas, kiedy zakończone zostaną działania wojenne w Tunisie.

Ciekawym jest jednak, co się przyczyniło do

zaostrzenia tych nieporozumień, zdawało się zupełnie już załagodzonych.

Korespondenci, rezydujący w Północnej Afryce podają następujące fakty:

1. Wielu oficerów z otoczenia gen. Giraud nie może zapomnieć swej niedawnej przeszłości/przedstawiciele Vichy/ i uprzedzili Giraud, iż uważają w dalszym ciągu de Gaulle'a za buntownika.
2. Popularność de Gaulle'a pośród innych żołnierzy i oficerów, mogłaby doprowadzić do ulicznych demonstracji i niepokojów.

Powyższe dwa fakty mają swoją rację i wymowę, nie były one jednak najważniejszym powodem odroczenia spotkania i pogłębienia istniejącego rozłamu.

Inna sprawa zaciążyła znacznie więcej na rozwoju wypadków.

Znana jest w całym świecie wyspa p.n. Francuska Guiana. Czytaliśmy wiele o tej wyspie i o jej koloniach karnych, do których sprawiedliwość francuska zesyłała wszelkiego rodzaju przestępców.

Po upadku Francji Guiana zarządzana była przez przedstawiciela Vichy, gubernatora Francois Webera. Parę tygodni temu wybuchła tam bezkrwawa rewolta i gubernator zmuszony został do opuszczenia wyspy i udania się do Brazylii. Zamach stanu dokonany był przez oficerów miejscowego garnizonu, a duszą całej akcji był major Sophie, nota bene gorący zwolennik gen. de Gaulle. Po przywróceniu spokoju maj. Sophie wysłał dwie identyczne depesze do obu generałów, meldując przyłączenie Guiany do Sprzymierzonych.

Depesza, przesłana do Algieru, przybyła o dwa dni wcześniej i Radio Algier ogłosiło że Guiana przyłącza się do gen. Giraud. W dwa dni później nadeszła druga depesza do Londynu. Kwatera Wojujących Francuzów ogłasza, że Guiana przyłącza się do gen. de Gaulle.

Wypadki idą dalej. Giraud daje rozkaz pułkownikowi Paul de Bel, członkowi misji w Waszyngtonie, ażeby pospieszył do Cayenne /stolica Guiany/ i przygotował grunt dla przyjęcia wyznaczonego przez niego gubernatora. Następnego dnia płk. Pierre de Chévigné, członek degaullowskiej misji

w Waszyngtonie, dostaje identyczny rozkaz. Obaj pułkownicy, rozumie się niezależnie jeden od drugiego, proszą o samolot dla udania się na Guianę. Rząd Stanów Zjednoczonych daje samolot przedstawicielowi gen. Giraud, odmawia go natomiast pułkownikowi de Chevigné. W międzyczasie obaj generałowie wyznaczają gubernatorów.. Przedstawiciel gen. Giraud - mr. Jean Rapenne przybywa z Dakaru do Cayenne 1-go kwietnia w przewidzianym czasie. Gubernator gen. de Gaulle - Maurice Bertaut - ciągle jeszcze oczekuje na samolot w Brazzaville.

Brzydką wersję tego incydentu podaje korespondent Montreal Star na podstawie informacji, dotąd jeszcze nie sprawdzonych.

Według tej wersji major Sophie wysłał depeszę tylko do gen. de Gaulle. Władze amerykańskie posłały kopię tej depeszy do Algieru, zatrzymując oryginał, przeznaczony do Londynu, przez 48 godzin. Jak było rzeczyście, niedaleka przyszłość wykaże.



Spotkanie generałów w Casablanca.

W związku z całym incydentem gen. de Gaulle ogłosił:

"Francuski Komitet Nacjonalny nie może uznać nominacji p. M. Rapenne, a to ze względu na okoliczności, w jakich została ona załatwiona, oraz ze względu na trudności, jakie spotkali nasi przedstawiciele przy wypełnianiu danych im zleceń."

"Francja wojująca gotowa jest przyjąć każdego Francuza do swych szeregów, jeżeli pragnie on walczyć za oswobodzenie i wolność Ojczyzny. Komitet jest zdania jednak, iż dopóki istnieją możliwości wskrzeszania przyczyn i postępowania, przez które nastąpił upadek Francji, stanowiska kierujące mogą być powierzane tylko ludziom, u których duch walki i oporu został bezspornie stwierdzony.

/Streszczone według News Review/.

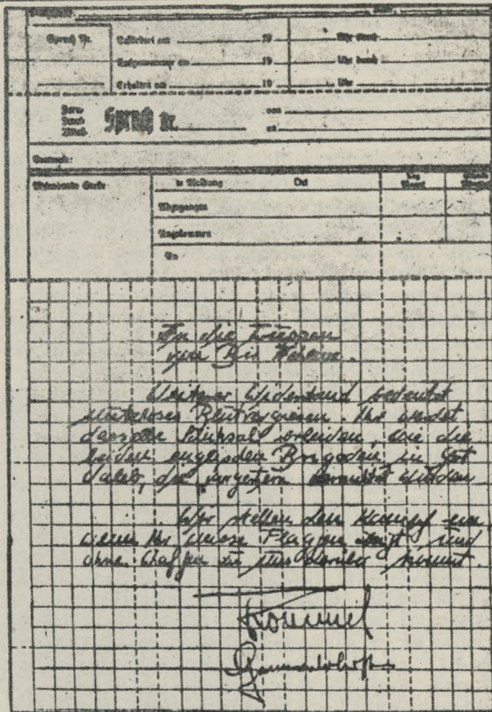
Bir Hakeim...

"Fortuna kołem się toczy". Swietne to przysłowie Daje się zastosować w wielu wypadkach w życiu jednostek, rodzin i narodów. Tak też jest z niemieckimi tryumfami. Dwa lata temu zdawało się, że nic nie ostoi się niemieckiej wojennej machinie. Gdzie uderzyli, wszystko rozpadało się w drzazgi. Szli na Bałkany jak na spacer. Przewagę mieli druzgocącą pod każdym względem.

W lecie ubiegłego roku Rommel bił w armię brytyjską, jak w taran. Gdzie uderzył tam dywizje brytyjskie, nowozelandzkie, australijskie i indyjskie zmuszone były do cofania się. "Przewaga artylerii i w powietrzu", brzmiały komunikaty brytyjskiej kwatery głównej. Zdawało się, że nic Rommela nie zatrzyma. Że Egipt zostanie lada dzień zajęty a Kanał Suezki nie będzie przeszkodą dla zwycięzcy. Imię Rommela rozbrzmiało na świat cały. A już największym szacunkiem cieszył się ... wśród Brytyjczyków. Zaimponował im rzutkością, śmiałością swych ruchów a najbardziej zastosowaniem nowej taktyki: bił czołgi specjalnie zorganizowanymi w tym celu jednostkami artyleryjskimi. I szedł... Z małymi wyjątkami... Właśnie taki wyjątek, kiedy musiał się zatrzymać i stracić wiele cennego czasu, zdarzył mu się pod Bir Hakeim. I kto wie czy Bir Hakeim i jego obrońca gen. Koenig nie przyczynili się swym oporem do straty właśnie tego czasu, który by pozwolił Rommelowi zdobyć Egipt. Historia to kiedyś wyjaśni.

Spotkawszy się z twardą obroną, Rommel używa perswazji. Trzy razy proponuje poddanie się. Fotografia poniżej przedstawiona przesłana była w swoim czasie przez gen. Koeniga do gen. De Geaulle. Jest to pierwszy dokument, podpisany przez Rommela, jaki się znalazł w rękach Sprzymierzonych. Swistek ten przedstawia trzecie z rzędu żądanie, ażeby garnizon w Bir Hakein się poddał. Brzmi dosłownie:

Do wojsk w Bir Hakeim.



An die Truppen von Bir Hakeim.

Weiterer Widerstand bedeutet nutzloses Blutvergiessen. Ihr werdet dasselbe Schicksal erleiden, wie die beiden englischen Brigaden in Got Saleb, die vorgestern vernichtet wurden.

Wir stellen den Kampf ein, wenn Ihr weisse Flaggen zeigt und ohne Waffen zu uns herüber kommt.

Rommel

Generaloberst

Przeciąganie obrony. pociągnie za sobą tylko niepotrzebny dalszy rozlew. krwi. Spotka was to samo co brygady brytyjskie, zniszczone wczoraj w Got Saleb. Przerwiemy ogień, jeżeli wywiesicie białą flagę i przyślecie delegatów bez broni do naszych linii. Podpisano /Rommel, generał-Oberst/. Oficer niemiecki, który przywoził drugie wezwanie, natknął się w drodze powrotnej na minę i wyleciał w powietrze.

Trzecie wezwanie dostarczone już zostało tylko do pierwszych linii francuskich.

Gen.Koenig i jego bohaterscy żołnierze potrafili wycofać się potem z Bir Hakeim na rozkaz swych przełożonych władz. Rommel mimo wielu propozycji, garnizonu w łapy nie dostał.

Admirał Leahy. SYLWETKA.

Istnieje taki człowiek, który więcej niż inni może być zadowolony z biegu wypadków w Północnej Afryce. Tym człowiekiem jest admirał William D. Leahy, były ambasador Stanów Zjednoczonych przy rządzie w Vichy.

Roosvelt posłał admirała z górą dwa lata temu do Francji. Dał mu zadanie zbliżenia się do marszałka Petain i pozyskania jego przyjaźni i całkowitego zaufania.

Leahy nie znał Petain'a, wkrótce jednak obaj zaprzyjaźnili się ogromnie, przy czym admirał dzisiaj jeszcze absolutnie jest przekonany, że najgłębszym i najskrytszym życzeniem marszałka, jest klęska Niemiec. Petain polubił admirała z powodu jego szczerej marynarskiej natury i niewątpliwej prawości. Pomogło to ogromnie admirałowi w jego misji i Waszyngton stale otrzymywał pierwszorzędne i z pierwszej ręki wiadomości, dotyczące wszystkich części francuskiego Imperium.

Na podstawie tych raportów właśnie, Sprzymierzeni postanowili uderzyć na północną Afrykę, celem zaszachowania Niemców od południa.

Jakiego rodzaju człowiekiem jest adm. Leahy, że prezydent z zupełnym zaufaniem powierzył mu tak ważną misję ? Misję od której może zależał rezultat prowadzonej wojny. Admirał Leahy to nie dyplomata, to marynarz, który co ma sercu to ma i na ustach. Prezydent poznał admirała w czasie ubiegłej wojny. Roosvelt zajmował wtedy stanowisko wice-ministra marynarki, a Leahy był w tym czasie młodym kapitanem. Przyjaźń, jaka się między nimi zawiązała, przetrwała lata. Gdy Leahy odszedł na emeryturę, Roosvelt natychmiast go wyłowił, powierzając mu stanowisko gubernatora Puerto-Rico. Admirał nie miał pojęcia o pracy, która go czekała. Pragnąc tylko spokoju, nie kwapił się bardzo o zajmowanie jakichkolwiek stanowisk. Uległ prośbom i namowom prezydenta. Widać jednak, że dobrze wypełniał swe obowiązki, albowiem mieszkańcy Puerto-Rico stawiają mu pomnik, jako najlepszemu z pośród dotychczasowych tamtejszych gubernatorów.

23-go listopada 1940 r. admirał zostaje odwołany

z zajmowanego stanowiska i otrzymuje misję ambasadora przy rządzie Vichy.

Adm. Leahy nie ma imponującej i jak by to powiedzieć zniewalającej sylwetki. Sredniego wzrostu, chodzi sprężyście i trzyma się prosto.

Siwiejące włosy coraz bardziej odsłaniają powiększającą się łysinę. Długa, pomarszczona szyja, sterczący nos i przenikliwie patrzące z pod krzaczastych brwi oczy, nadają mu niekiedy wygląd żółwia, szczególnie gdy przemawia z ożywieniem. Je umiarkowanie ale lubi zjeść smacznie. Jeden raz specjalnie pojechał z Vichy do Zurichu, ażeby zjeść na obiad dobry befsztyk. Lubi niekiedy wypić, ale w towarzystwie.

Przepada za swymi wnukami. W każdym wypadku woli pobawić się ze swoją wnuczka Louise, aniżeli robić cośkolwiek innego. Syn jego, tego samego imienia, jest komandorem marynarki i przebywa obecnie w Londynie.

W cztery dni po odwołaniu admirała na konsultację do Waszyngtonu, zmarła w Vichy jego żona. Przywiózł jej ciało do Ameryki. Smierć ta złamała go. Postarzał się przynajmniej o dwadzieścia lat. Przez długi czas chodził z opuszczoną głową i powłóczył nogami.

"Utraciłem źródło natchnienia i inwencji", zwierzył się przyjacielowi.

Dzisiaj jego rześkość powróciła. Prezydent zamianował admirała osobistym szefem sztabu. Stanowisko to wymaga ogromnej energii i pracy. Jego biurko jest zawalone robotą bez przerwy. Ale on lubi pracę, gdyż ta go pochłania. Jest on jedynym łącznikiem pomiędzy prezydentem a szefami sztabu armii i marynarki. Osobiście dyskutuje i przetrawia wszelkie plany, dawane mu przez gen. Marshall'a i adm. Kinga, a prezydent całkowicie polega na jego zdaniu. Niema chyba nikogo w sferach rządowych Stanów Zjednoczonych, kogo by prezydent bardziej lubił i komuby więcej dowierzał.

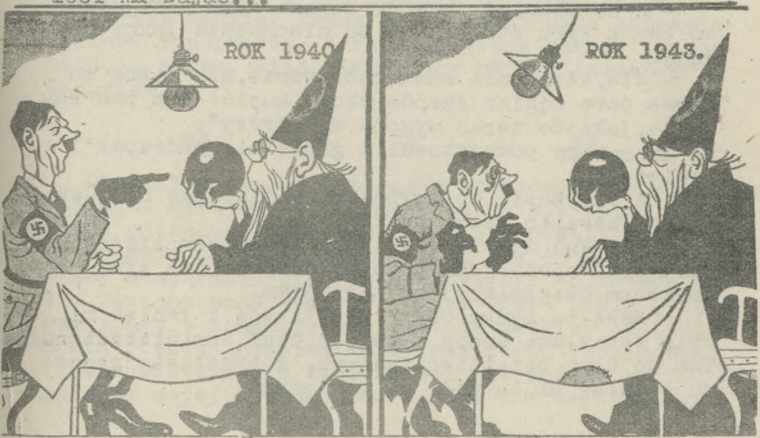
Admirał rozpoczyna swą pracę o dziewiątej a kończy o szóstej. Biura jego mieszczą się w Białym Domu i w ten sposób może on być każdej chwili do dys-

pozycji prezydenta. Ich konferencje nie mają ustalonych godzin i dni. Odbywają się w miarę potrzeby - czasem kilka razy dziennie, czasem raz na tydzień.

Admirał posiada też drugie biuro w Kwaterze Głównej, gdzie pracują szefowie sztabu wszystkich broni. Tam odbywają się konferencje z wyższymi oficerami brytyjskimi i amerykańskimi. Tam też przeprowadzane są narady z admirałem Kingiem i gen. Marshallem. Na wszystkich tych konferencjach adm. Leahy występuje w charakterze przedstawiciela prezydenta. Zdanie jego jest przyjmowane tak, jakby je wypowiadał sam Roosvelt. I nic dziwnego, gdyż Leahy jest jedynym doradcą prezydenta w sprawach strategii i prowadzenia na większą skalę operacji wojennych.

O takcie i rozumie admirała Leahy'ego najlepiej świadczy fakt, że pomiędzy nim a szefami sztabu armii i marynarki, prawie że niema jakichkolwiek tarć.

Admirał Leahy jest człowiekiem, jakiego właśnie potrzebował prezydent. Niema on żadnych osobistych ambicji. Jego pragnieniem jest tylko, aby wykonać powierzone mu zadania jak najlepiej. Niezależnie od tego, jakie stanowisko prezydent poleci mu zająć...



Mów gdzie mam wylądować . Powiedz, gdzie oni będą lądować.
/Sunday Pictorial - by Stephen/

Pamiętnik Żołnierza.

J. Godziszewski.

Wyczekałem,aż chłop po uzyskaniu walnego zwycięstwa,uspokoił się i zagapił na ruch wzdłuż drogi,poczym podchodzę,z miną spacerującego po peronie,dobrze wyspanego podróżnika I klasy,zahaczając rozmowę na tematy aktualne.

-"A pan,to pewno ma ciężkie czasy,kiedy tylu ludziom trzeba w drodze pomagać?"

-"A pewno,że ciężkie,kiej się pchajom i pchajom i końca nijakiego niema. Dasz jednemu,to się dwudziestu na kark wali".

-"Tak,tak. I to tymbardziej,że pan "panie administratorze" i tak ma dużo zmartwienia,że to macie majątek tak blisko kolei .... bo to teraz niema dnia,ni godziny,trafi taki szwab bombą zapalającą i ratunku znikąd,wszystko z dymem!"

Chłop zerknął na mnie i westchnął. Stopniowo rozmowa się rozwija. Częstuję papierosami.

-"A pan,panie oficerze,bo szarży po czapce nie rozpoznam" /byłem w cywilnym ubraniu i wojskowej czapce - polówce/ - zawahał się.

-..."może pan major"?

Jestem porucznikiem,ale dyskretnie przemilczam tę kwestię; co major,to major.

-"A no również jadę do wojska. Tym pociągiem, co tam z tyłu stoi". - i od niechcenia jakby,dodaję:

-"Ale,ale,panie administratorze,nie można tu u was parę tęgich snopów słomy kupić? Sam pan rozumie,jaka to teraz wygoda w podróży".

Chłopisko pomedytował,w głowę się podrapał i powiada:

-"A cóż,kupić to chyba można,dlaczego nie.Jak dla oficera,to czemu nie".

Chcąc kuć żelazo póki gorące,zwracam się do stojącego opodal chłopaka,prawdopodobnie syna, i to tonem bezapelacyjnym zarządzam.

-"Masz tu synku 50 gr. za fatygę i zanieś mi, byle zaraz,dwa snopy słomy od pana administratora. Tam do tego ostatniego wagonu. A tymczasem skocz no i nalej mi tu wody do manierek".

Chłopak spojrzał na tatę,ten zaś po chwili milczenia akceptuje moje zarządzenia,dodając:
-"Ze studni w ogrodzie nalej panu majorowi,a nie tej gnojówki."
Tu komitywa zapanowała tak sielska,że po pewnym czasie zaryzykowałem interpelację o chleb. W wyniku tej dyplomacji była ostatecznie i słoma, był i chleb,była i słonina,a koledzy zazdrościli, że ja piłem mleko,a oni nie. Po powrocie do pociągu przeprowadziliśmy się do drugiego pustego wagonu,gdzie mogliśmy w całości wykorzystać posiadaną słomę.
Wobec tego,że gdzieś przed nami saperzy reperowali uszkodzone tory,nadziei na szybki odjazd nie było. Postój przedłużał się. Wyszedłem więc jeszcze na drogę,prowadzącą do szosy lubelskiej. Tłumy zbiedzonych ludzi ciągnęły od Warszawy,nieustannie. Na horyzoncie widać było łuny pożarów.
Późno już w nocy wróciłem do wagonu,który w międzyczasie powiększył swą ilość lokatorów,przygarniając nowych przybyszów. Kiedym układając się spać,sklął w nadającym się do tego słowiańskim języku.usłyszałem syczący szept Józia:
-"Zamknij mordę. Tu są panie."
Ostatnia myśl przed zaśnięciem była: Jak to właściwie będzie? Przez noc saperzy będą poprawiali tory i poprawią. A rano przylecą szkopy i zbombardują znowu. Więc kiedy niby ma być jazda? I zasnąłem.

xx xx xx

Obudziłem się od wstrząsów poruszającego się pociągu. Był już świt. Posuwaliśmy się wolno naprzód,odczekując widocznie aby się oddaliły idące przed nami pociągi. Rozejrzałem się po wagonie, ażeby stwierdzić kto też nam przybył do towarzystwa. Zaanonsowane wczoraj przez Józia panie jeszcze spały w towarzystwie jakiejś męskiej postaci. Spała również rodzina kolejarza z pod Sochaczewa. Przeprowadzili się widocznie z pierwszego wagonu podczas mojej nieobecności. Poza tym najbliższymi

naszymi sąsiadami byli trzej chłopcy,poborowi,którzy napróżno usiłowali dotrzeć do jakiejś władzy, któraby ich wcieliła do wojska,zgodnie z mobilizacyjnym obwieszczeniem. Przy drzwiach siedzieli jacyś nowi kolejarze i jakiś bardzo jowialny staruszek,rozprawiający z ożywieniem na temat rybołóstwa,którego jak się okazało był namiętnym amatorem. A wszystko razem najbardziej przypadkowe środowisko nieszczęśliwych i zbiedzonych ludzi,którzy jeszcze nie zdawali sobie sprawy w całości z ogromu nieszczęścia,jakie na nich spadło.

Dzień równie pogodny i skwarny jak wczorajszy, przynosił z sobą dalsze zniszczenia,pożogi i mordy. Śpiący obudzili się. Panie okazały się żoną i szwagierką męskiej postaci t.j. "Jasia",zażywnego i żwawego młodego jeszcze mężczyzny,urzędnika jakiegoś banku czy coś w tym rodzaju. Wyżej wymieniony Jaś,od pierwszej chwili po obudzeniu się,rozpoczął pieczołowite obsługiwanie swoich niewiast,które mu z punktu nawymyślały,że było twardo,/pomimo słomy!/że "przecież mówiłam",że "przez ciebie szyję sobie wykręciłam" itd. Następnie zaczęły się narzekania,że nie postarał się o gorącą herbatę,bo "przecież inni" itd. Humory te i wymagania trwały przez całą drogę. Poczciwy Jaś znosił je potulnie i jak mógł starał się zadośćuczynić im,wykazując naprawdę moc pomysłowości w wydobywaniu takich artykułów żywnościowych,co do których przysiągłbym. że na wystrzał armatni naokoło nie ma ich ani śladu. W tym celu,przy każdym postoju,gnał poczciwy Jaś co koń,a raczej co nogi wyskoczą,szukał,pytał, znajdował i znosił. Cóż,kiedy "przecież wiesz,że mleka nie pijam",albo "czyś ty zwarjował?gruszki po mleku?". Przy każdym alarmie lotniczym,t.j. objaśnieniu któregoś z pasażerów,obserwujących niebo,że "leci",słychać było niezmiennie,pierwszy głos Pani:

-"Jasiu,chodź tutaj! Jasiu,bądź koło mnie. - albo gdy Jaś był nieobecny w poszukiwaniu "marcepanów i rosolisów":

-"Gdzie ten Jaś ciągle lata? wiecznie go niema, kiedy jest potrzebny. -Szwagierka w tych momentach

pocichutku płakała i było mi jej wtedy naprawdę żal.

Kolejarz z pod Sochaczewa,też osobnik dobry w swoim rodzaju. Urodzony panikarz i strachajło,był zmorą całego wagonu,a przede wszystkim wrogiem Nr. 1.swojego własnego dziecka. Jeżeli ta dziewczynka dzisiaj żyje i dożyje starszego wieku,to napewno się jednak nie pozbędzie jakichś urazów nerwowych, których nabawiła się w czasie tej podróży. Dramatyczny głos ojca

-"Oj,leci,leci!" - kiedy leciało i kiedy nie leciało,wprawiał dziecko w istne ataki histerycznego płaczu. Zaczynało się gwałtowne wysiadanie i uciekanie do lasu. Często niepotrzebne. Pociąg ruszał. Z powrotem wsiadanie w biegu,podawanie sobie wijącego się w spazmach dziecka itd. da capo al fine Nakoniec,jakiś inny kolejarz nie wytrzymał i na okrzyk taty "leci" huknął z całej siły:

-"G...o leci! Siedź pan cicho,taka twoja mać! boś pan zgłupiał do reszty. Czy nie widzisz pan, jakie to dziecko przestraszone!"

Okrzyk ten spowodował ogólną wesołość,na temat "co to,to dzisiaj nie lata!" i wniósł pewne odprężenie. Na ten raz poskutkowało,ale utrzymać tatę na wodzy,kiedy usłyszał warkot motoru,nie było w siłach ludzkich. A ten człowiek słyszał zdawało się,jak trawa rośnie.

Wogóle dziwaczna ta podróż,na tle rzeczywistego dramatu,nieszczęścia i klęski,posiadała również momenty naprawdę komiczne /jak to zresztą zwykle w przypadkowych środowiskach ludzkich/,a czasami nawet przyjemne.

Przypominam sobie,jak po południu tego samego dnia,podczas postoju,leżę sobie w lesie i odpoczywam,snując marzenia,jak to dobrze będzie wrócić do domu po pokonaniu,wspólnie z Aliantami,Niemców, których napór na Wiśle przecież zatrzymamy /od południa Karpaty,od północy Narew/. Słonko przez poszycie drzew nie pali; jest przyjemnie i kłoni mnie do snu. Opodal rozmawiają staruszek rybołówca z kolejarzem.

-"Panie,jakie to nieszczęście na naród przychodzi,pomyślcie tylko. Żeby pan widział jak ja,w

Warszawie,koło mostu,ze dwa pudy bitej ryby pływało. Taka ryba!"

-"Et,głupiś pan z tymi rybami i nic nie rozumiesz!"

-"A właśnie,że rozumiem tylko że nie powiem! A pan sameś głupi i nic nie rozumiesz!"

-"Ja to rozumiem,tylko panu nie powiem,bo nie warto."

Słyszę lekki chichot i głos Józia.

-"Jak sobie nic nie powiecie,to czego ze sobą gadacie?"

Ogólny śmiech innych pasażerów z aktorów zajścia . Zgoda.

Pociąg pomimo moich wczorajszych pesymistycznych przewidywań,chociaż z licznymi przystankami i przerwami,powodowanymi przez ciągłe naloty,posuwa się.

xx xx xx

Zbliża się wieczór dn.9 września. Mijamy rozbity Garwolin. Na sąsiednim torze pogruchotany pociąg ewakuacyjny. Chłopaki poborowe, za poradą urzędnika R.K.U. zatrzymują się tutaj. W dzień, podczas jednego z nalotów, pani Jasiowa, zmęczona ustawicznymi wycieczkami do lasu i widząc, że my trzej wcale nie wysiadamy i pomimo to żyjemy, postanawia, że oni również nie będą więcej uciekać, rzucając w naszą stronę:

-"Ale panowie, to rzeczywiście jesteście bardzo opanowani. A specjalnie pan". - To ostatnie dotyczyło szwagra, który zasadniczo nie zmieniał podczas nalotów, zajmowanej wygodnej pozycji. W pół godziny potem nadlatuje Niemiec. Pani zaczyna się robić niespokojna, ale zostaje z Jasiem w wagonie. Po chwili pyta się szwagra.

-"Proszę pana, jak należy zachowywać się, żeby było najbezpieczniej"?

-"Położyć się".

-"Ale gdzie jest najlepiej"?

- Proszę pani, to kwestia szczęścia. Można być zabitym i w najlepszym schronie, a w pewnych okolicznościach i ta prycza może być zbawienną.

Pani nadzwyczaj zgrabnie daje nura pod pryczę, skąd woła. - Jasiu, właź prędzej!

- Ależ duszko, panowie wcale nie włażą pod pryczę!

- Jasiu, właź natychmiast!!

Jaś włazi, ale ponieważ jest tęgi i mniej zwinny a prycze są umieszczone dość nisko, więc stojąc na kolanach, dźwiga zadem całą pryczę i nie może się dalej wepchać. Pod pryczą wybucha burza. Jasio się rozpłaszcza i ostatecznie sterczą tylko nogi w opuszczonych skarpetkach. Tłumimy śmiech i wsłuchujemy się w kierunek lotów.

Tak mija dzień.

Rozmowy nasze, o ile nie dotyczą rodzin pozostawionych w Warszawie, ograniczają się tylko do najbliższej przyszłości, t.j. rozpatrujemy różne możliwości dostania się do wojska i co zrobimy jak przyjedziemy do Puław lub Lublina. Sądzimy, że lepiej udać się wprost do Lublina, jako do większego centrum. Snujemy przypuszczenia że jak się zbliżymy do Dęblina, naloty pofolgują, bo to przecież twierdza, gdzie napewno jest dużo artylerii przeciwlotniczej i jak wiemy nasz główny ośrodek lotniczy.

Największą zmorą dotychczasowej podróży było to, że lotnicy nieprzyjacielscy mogli zupełnie bezkarnie latać niziutko nad nami w braku jakiejkolwiek obrony czynnej z ziemi. Według naszych przypuszczeń w okolicach Dęblina miało to ustać. Smutny wygląd stacji Dęblin do której dotarliśmy już o zmierzchu, mocno nas rozczarował. Takiej ruiny dotychczas jeszcze nie widzieliśmy. Kilkunastometrowej średnicy leje i spiętrzone, powykręcane w górę jak sprężyny tory, objaśniły nas dokładnie co się tu w dzień działo.

Na tle rozległej przestrzeni stacji dęblińskiej, wśród ogromnej ilości mniej i więcej uszkodzonych torów, samotna postać, stojącego przy zwrotnicy naczelnika stàcji czy też dyżurnego ruchu,

Dokończenie na str.27

Tunis i co dalej...

Jak prędko zakończone zostaną walki w Tunisie ? Jak Rommel potrafi wysupłać się z matni, w którą się zaplątał ? Oto pytania, absorbujące dzisiaj każdego, kto śledzi obecnie pilnie przebieg prowadzonej przez Sprzymierzonych akcji wojennej w Północnej Afryce.

Gen. J.F.C. Fuller, ekspert wojskowy Sunday Pictorial wyjaśnia te kwestie dosyć obszernie, odpowiadając na zadane mu pięć pytań.

P. Czy sądzi pan, generale, że Rommel walczyć będzie w Tunisie do ostatecznego końca ?

O. Przypuszczalnie tak, gdyż Niemcom rozchodzi się o zyskanie jaknajbardziej na czasie. Dopóki Rommel nie jest zlikwidowany w Afryce, dopóty nie możemy działać wspólnie z Rosją na Kontynencie.

P. Czy pan przypuszcza, że Rommel gotów jest poświęcić całą swą armię wraz z ekwipunkiem dla osiągnięcia celu "zyskania na czasie" ?

O. Cóż znaczy dzisiaj utrata 200.000 ludzi, gdy w zamian za to uzyskać można taki atut, że nieprzyjaciel straci dogodny czas, może sezon nawet, co w ostateczności musi przedłużyć wojnę o rok cały. Utrata tej ilości ludzi w walkach, ciągnących się może parę miesięcy, nie miała by żadnego znaczenia. Strata ta może nawet zapobiec większym stratom gdzie indziej, jeżeli potrafilibyśmy zaskoczyć nieprzyjaciela szybko następującą po sobie ofensywną akcją. Na miejscu Rommela walczył bym do ostatniego naboju, postarał bym się jednak w odpowiednim czasie uratować przy pomocy transportu powietrznego parę tysięcy najbardziej wartościowego materiału ludzkiego.

P. Czy ewakuacja Niemców mogłaby odbyć się w równym stopniu pomyślnie, co brytyjska z Dunkierki ?

O. Przypuszczam, że los daje nam w ręce możliwości odwetu. Musimy zrobić Niemcom ich "Dunkierkę, ale w lepszym stylu. Przypuszczam, że parę tysięcy ludzi zdoła ujść drogą morską i powietrzną. Ale wydostać 200.000 nawet za ce-

nę utraty połowy w drodze, było by wg. mnie prawdziwym cudem. Siła morska i powietrzna, skoncentrowana dzisiaj przez Sprzymierzonych na froncie Tunisu, to potęga...

P. Jak długo mogą się jeszcze Niemcy cofać i bronić w Tunisie ? Biorąc pod uwagę ich obecny ekwipunek i możliwość ograniczonej ale stałej dostawy zaopatrzenia, częściowo morzem a częściowo powietrzem.

O. Marszałek Paulus utrzymał się w Stalingradzie od połowy listopada do końca stycznia. Przez 10 tygodni był absolutnie odcięty od swych baz zaopatrzenia. Rozumie sie, w Tunisie warunki są nieco odrębne. W każdym razie, jeżeli uda się zniszczyć Rommela w krótszym czasie, to tylko dzięki ogromnemu wysiłkowi. O wiele większemu od rosyjskiego przy likwidacji armii Paulusa.

P. W jakim czasie musi być opanowany Tunis przez Sprzymierzonych, ażeby można było jeszcze w tym roku przeprowadzić ofensywę na Kontynent ?

O. Tunis powinien był wpaść w nasze ręce w listopadzie ub. r. I wpadłby, gdybyśmy posiadali odpowiednią ilość dywizji, transportowanych powietrzem. Przez to że koncentrujemy nasz wysiłek przede wszystkim na budowie bombowców, zaniedbaliśmy budowę samolotów transportowych i utraciliśmy w ten sposób pięć miesięcy. Ofensywa, zakrojona na szeroką skalę, wymaga czegoś więcej, niż latającej artylerii. Wymaga możliwości transportowania powietrzem nawet całych armii. Posiadając potrzebną ilość takich samolotów, zdobędziemy przestrzeń jak również i CZAS.

dokończenie ze str. 25.

wywoływała wrażenie ogromnej pustki, stanowiąc zarazem jakby symbol poczucia obowiązku, wykazanego w tych dniach przez kolejarzy.

Zaraz za Dęblinem, powitały nas z prawa łuny nad płonącymi Puławami, z lewej zaś strony oryginalne wytryski płomieni, sporadycznie ukazujących się na horyzoncie w postaci dużego, ognistego słupa.

d. c. n.

Humor Brytyjski



Intuicja przychodzi, intuicja odchodzi...
/na wiosenną ofensywę pokojową.../

BY STEPHEN

Printed by "Ilo Stychać"
Published by J. Stobiński.